

Jerzy Kochan

TRZY RAZY PARYŻ¹

My, Polacy, my, polska lewica, mamy wobec Paryża trochę nieczyste sumienie... Nie przez rok 1968. Chodzi mi raczej o okrzyk Brunona Jasińskiego „Palę Paryż!”. Z tą świadomością zatyłowałem swoje wystąpienie: trzy razy Paryż.

Paryż po raz pierwszy

Najważniejsze jest to, że Paryż roku 1968, Paryż w maju 1968 roku to: NASZ PARYŻ!!!

Paryż tu zgromadzonych... Paryż niezadowolonych, krytycznych, kontrkulturowych i alterglobalistycznych, wszystkich tych, którzy czują się spadkobiercami paryskiej rewolty i jej historycznego horyzontu.

Nie dajmy sobie tego Paryża odebrać!

Ze zdumieniem obserwuję w polskiej przestrzeni społecznej zawłaszczanie tradycji 1968 r. przez polską prawicę, przez prawicę skrajną, nawet tę rydzykowatego chowu, przez prawicę liberalną i przez prawicę, która nawet nie wie, że jest prawicą, zdaje się bowiem jej, że jest do pogodzenia z lewicowością reaktywacją dzikiego kapitalizmu, odbieranie podstawowych zdobyczy socjalnych i politycznych pracowników najemnych i czynne popieranie wojującego militarysty prezydenta Stanów Zjednoczonych. W najśmielszych interpretacjach rok 1968 to rok kolejnego powstania narodowyzwolenczego, antykomunistycznego i antylewicowego. Stanowić ma on jeszcze jeden powód do marginalizacji a nawet kryminalizacji lewicy w Polsce.

Interpretacja Marca 1968 r. jako antylewicowego ruchu nacjonalistyczno-klerykalnego jest jeszcze jednym przykładem na powszechne przyjęcie w Polsce skrajnie prawicowej interpretacji XX-wiecznej historii Polski, także przez różnie definiującą się polską lewicę.

Bałbym się, gdybym miał w roku 1968 powiedzieć byłym walterowcom, że za trochę więcej niż 20 lat będą

- wspierać skrajnie liberalne reformy w Polsce i w kuglarskiej czapce rozlewać zupę zebraczą dla przedstawicieli rosnącej lawinowo grupy bezrobotnych,
- wspierać wszelkimi siłami klerykalizację społeczeństwa i państwa, zamianę Polski na państwo wyznaniowe, ze wzruszeniem i łzami uczestniczyć w tłumnych mszach katolickich,
- rehabilitować interwencję amerykańską w Wietnamie i Korei, wspierać i propagować militarne napaści Stanów Zjednoczonych na niepodległe kraje, popierać wysyłanie polskich żołnierzy na te światowe pacyfikacje i chlubić się tym jako polską misją i polskim wkładem w budowę demokracji...

Bałbym się, gdybym miał powiedzieć ówczesnej młodzieży strajkującej na uniwersytetach, że walczą o potępienie prezerwatyw, środków antykoncepcyjnych i wychowania seksualnego, odrzucenie teorii Darwina, uznanie rocka za narzędzie szatana, o 20% bezrobocia, o to, aby w Polsce rządy objęło pokolenie JP II, co w konkretnie przełożyło się na Jarosława Kaczyńskiego jako premiera, a Andrzeja Leppera i Romana Giertycha jako wicepremierów... gdyby powiedzieć im, że Franco jest OK, że Salazar jest w dechę, że wojna w Wietnamie jest OK, że 1 Maja i 8 Marca to wredne święta...

W 1968 r. w czasie strajków nie było krzyży ani mszy dla strajkujących, nie było haseł antysocjalistycznych ani narodowyzwolenczych... Były żądania wolności słowa, głębszej demokratyzacji, większej sprawiedliwości społecznej. Marzec 1968 r. w Polsce to ruch na rzecz przyspieszenia i pogłębiania socjalistycznych przemian, poważnego potraktowania demokracji ludowej i sprawiedliwości społecznej.

Chodziło wszystkim o „więcej cukru w cukrze”!!!

¹ Wystąpienie wygłoszone na konferencji pt. „40 lat po 1968 roku” organizowanej przez fundację Instytut Problemów Europejskich we Wrocławiu. Źródło: Tygodnik „Przegląd”, nr 22/2008.

Chodziło o zasadniczą zmianę pewnej estetyki władzy, ostateczne odrzucenie wielorakiego konserwatyizmu na rzecz nowoczesnego społeczeństwa, konserwatyizmu transgranicznego, nieczulego na podział świata „żelazną kurtyną”, konserwatyizmu, który pod różnymi rządami na całym świecie istniał i musiał być zanegowany.

Paradoksalnie cudowna reinkarnacja owego prawicowego konserwatyizmu w Polsce dokonała się także za sprawą bohaterów polskiego ‘68. To część z nich, powiedzmy sobie otwarcie, stała się heroldami turboliberalizmu i amerykańskiego kapitału, zagrała rolę odzwierciedlenia dla polskiej prawicy, legitymizowała nacjonalistyczną prawicę w oczach lewicy Zachodu.

Można powiedzieć, że to oni zdradzili Marzec, zdradzili rok 68 i siebie, zmienili się.

Był Kant przedkrytyczny i krytyczny, wczesny i późny Wittgenstein, Józef Piłsudski „Ziuk” „wysiadł na przystanku niepodległość”.

Bywa.

Na bohaterów ‘68 kreowani są ci, co „wyrośli” z młodzieńczych ideałów, ci, co nie chcą już „być realistami i żądać niemożliwego”. Nie są nimi w odbiorze publicznym ani Ludwik Hass, ani Adam Schaff, ani Kazimierz Dejmek... Nie jest nikt, kto zachował lewicowe poglądy.

PRAWICA kradnie polską historię, polski patriotyzm... kradnie także polski Marzec... Ośmiesza paryski Maj i kpi z niego.

Za pomocą IPN kryminalizuje się za państwowe pieniądze polską lewicę i polską tradycję lewicową jako antypolską i przestępczą, wręcz ludobójczą. Mamy za to w *main streamie* jako czołowych reprezentantów prezydenta RP miłośników gen. Pinocheta.

W prowadzonej polityce historycznej nie ma miejsca dla Ignacego Daszyńskiego, nie uznaje się i nie czczy tradycji 1905 r., cała historia powojenna lewicy polskiej w kraju została przeklęta.

Trzeba powiedzieć przy tym wyraźnie: w olbrzymim stopniu za zgodą samej lewicy... tej realnej, grającej i wygrywającej w wyborach, formującej „lewicowe” rządy, mianującej „lewicowych” ambasadorów i wysyłającej wojsko do Iraku. Ale i tej skupionej w „prawdziwej lewicy”, prawdziwej na lewo od SLD, także tej skupionej wokół „Krytyki Politycznej”. Akceptuje ona w olbrzymiej części skrajnie prawicowe odczytanie historii i uznaje je za swoje.

Pozbawia się lewicę jej świąt, jej bohaterów, jej proroków, jej bogów...

Nie można się na to godzić, jeśli lewica myśli o budowie swojej hegemonii kulturowej i politycznej.

Jesteśmy we Wrocławiu, gdzie w 1918 r., 90 lat temu, Róża Luksemburg, rewolucjonistka, teoretyczka, feministka o światowej sławie porównywalnej wśród kobiet znad Wisły chyba tylko ze sławą Marii Curie-Skłodowskiej, siedziała w niemieckim więzieniu. Wyszła z niego wkrótce i w 1919 r. została bestialsko zamordowana przez prawicowe bojówki w Berlinie. Czy możemy postawić pomnik Róży Luksemburg we Wrocławiu? Tak jak postawiono pomnik D. Banhoffrowi. Czy możemy teraz powołać komitet budowy pomnika Róży Luksemburg we Wrocławiu, Róży Luksemburg jako symbolowi wielokulturowości Wrocławia i wizjonerce zjednoczonej socjalistycznej Europy, kontynentu z prawdziwą demokracją ludzi pracy, miejsca bez wojen i bez wyzysku społecznego?

Czy stać polską lewicę na bój o pomnik dla Róży Luksemburg? Czy też znów pokornie przyjmie na przykład wybudowanie pomnika Ronalda Reagana?

A może nim zjednoczymy lewicę, wywalczymy też w Warszawie ulicę imienia prof. Ludwika Hassa, niedawno zmarłego wybitnego lewicowego intelektualisty i naukowca! Albo również niedawno zmarłego filozofa Adama Schaffa.

Cieszę się bardzo, że nasza konferencja nie pozwala na kradzież naszego, lewicowego 1968 r., tego w Paryżu i tego w Polsce.

Paryż po raz drugi

Drugi Paryż to dla mnie: Paryż TEORII – jako podstawy lewicowej praktyki politycznej.

Także polski rok 1968 to coś, co kojarzy się z TEORIA – z relegowaniem z polskich uczelni intelektualistów, którymi obecnie chlubi się światowa lewica intelektualna: Zygmunt Bauman, Maria Hirszowicz, Helena Eilstein, Adam Schaff... To tylko kilka nazwisk, których BRAK w polskiej kulturze po 1968 r. ciężko zaważył na losach kraju.

Warto pamiętać o interpretacji polskiego roku 1968 w wydaniu Adama Schaffa. Zgodnie z nią wszystkie te wydarzenia były pretekstem do pozbycia się intelektualnej lewicy z życia politycznego i intelektualnego Polski, sposobem rozbicia intelektualnej polskiej lewicy.

Jak widać, w zastępstwie rolę wybitnego intelektualisty mogą grać prof. Legutko i prof. Staniszkis.

Paryż TEORII to przede wszystkim wykwiłtni teoretycy francuscy, których dorobek promieniuje do dziś: J.-P. Sartre, M. Foucault, L. Althusser, É. Balibar, G. Labica, J. Baudrillard, P. Bourdieu i wielu, wielu innych.

To lektura „Czytania «Kapitału»”. Marks na nowo objawiony, „Kapitał” i TEORIA kapitału jako naukowa, nowoczesna podstawa polityczności...

To także H. Marcuse i jego „One-Dimensional Man”.

Nie tak dawno młody, lewicowy i bardzo sympatyczny radykalny intelektualista na moją uwagę, że jeśli chce się mówić o płacy roboczej i dochodzie gwarantowanym, trzeba na wstępie przeryć chociaż pierwszy tom „Kapitału”, powiedział: „Mi wystarczy Naomi Klein!”.

Otóż po „lekturach paryskich” (paryski jest także Marcuse, bo w Paryżu awansował na PROROKA u boku Marksa-BOGA) – uświadomiłem sobie, że nie tylko muszę czytać Marksa, ale że i bez Hegla, i bez Smitha, i bez Darwina, i bez Hilferdinga, Keynesa, Gramsciego, Adorna, Fanona się nie obejdzie. Uświadomiłem sobie, że lewica jest nie tylko spadkobiercą klasycznej filozofii niemieckiej, ale również całej humanistycznej, naukowej tradycji i nowoczesnej nauki.

Mam wiele szacunku do Naomi Klein „NO LOGO” i całej jej twórczości, ale to jest przecież jednak dziennikarstwo. Trudno nim zastąpić teorię.

Socjalizm jest nauką, lewicowość bez naukowego zaplecza nie może istnieć.

Jeśli lewicy nie stać na lewicowych teoretyków, lewicowe *think-tanks*, lewicowe wydawnictwa, prasę, to skazana jest na bezrefleksyjne przyswajanie tego, co wypracuje konserwatywna prawica, i wiarę w to, że... TINA... i że historia się skończyła, jak twierdził ten McHegel – Fukuyama.

Paryż po raz trzeci

Paryż trzeci to dla mnie: Paryż KULTURY.

Jest sprawą znaną, anegdotyczną, że w Odeonie (teatr w Paryżu) w gorących dniach maja toczyła się bez przerwy dyskusja, w której, bez ładu, bez składu wykrzykiwano wręcz różne deklaracje polityczne, apele, analizy, przepowiednie... Oglądając jeden z filmów dokumentujących te dyskusje, zapamiętałem słowa pewnego paryżanina, który dorwał się do głosu... i trochę jak Filip z konopi krzyczał, że jechał pewnego razu samochodem z żoną ulicami Paryża i że spieszył się, żeby zdążyć do domu na 132. czy 823. odcinek serialu, gonił coraz bardziej, jak oszalały, czasem ryzykując wręcz życie, napędzał się tym bardziej, im bardziej narastało prawdopodobieństwo spóźnienia się na ów odcinek... (dodajmy, 78. lub 912., 77. lub 44., 999. lub 666.). Swą wypowiedź zakończył krzykiem:

– Co się ze mną dzieje? Po co ja ryzykuję życie dla takiej bzdury? Co się z nami dzieje? Czy ja zwariowałem? Czy myśmy wszyscy oszaleli? Ja nie chcę już tak żyć! To jest już nie do zniesienia!

Nie chodzi tu tylko o wyścig szczurów.

To jest problem całej KULTURY społeczeństwa kapitalistycznego, to problem tego, co ona

robi z naszym życiem!

Naszym, to znaczy nie tylko proletariatu, pracowników najemnych i nas, radykalnych intelektualistów, dla których rewolucja jest jak opium, tak jak opium ludu jest religia.

Naszym, to znaczy wszystkich, którzy poddani, „mówiąc językiem filozofów”, alienacji kapitalistycznej nie znamy innego życia niż to zmłócone i wytrzebione przez kapitalistyczną konkurencję, przez kapitalistyczną pogoń za zyskiem.

Nie znamy życia poza dyktaturą kapitału...

To tutaj zawarty jest uniwersalizm lewicowości, jej misja przerastająca klasowe czy w inny sposób definiowane partykularyzmy, jej odpowiedzialność za ludzkość, za cywilizację, za planetę.

Rzeczywiście Socjalizm albo barbarzyństwo...

Lewicowa polityka nie może dać się sprowadzić do filantropijnej pomocy ubogim, do walki o płace czy ochronę środowiska, walki z klasowym i neokolonialnym wyzyskiem, do walki z rasizmem i homofobią, do zwalczania patriarchy i wykluczenia... Sprowadzić do walki z bezdomnością, głodem i chorobami...

Współcześnie alternatywna POLITYKA jest możliwa tylko jako alternatywna KULTURA, jako inny paradygmat cywilizacyjny, jako INNY ŚWIAT.

Alter-polityka, alter-kultura, alter-globalizacja, alter-świat!